

Cena prenumeraty kwartalna

Szwajcaria	frank. 7
Włochy	„ 9
Francja, Belgja i Państwo papiezske	„ 10
Austria, Prusy i Związek niemiecki	„ 12
Anglja, Księstwa Naddunajskie i Turcja	„ 14
Szwecja	„ 18
Ameryka	„ 20

Listy z pieniędzmi, z rękopismami, listy do Redakcji (franko) przesyłane być winny pod adresem:
Redakcja „Ojczyzny” w Szwajcarii, w Bendlikonie (pod Zurichem).

Ogłoszenia

przyjmują się za opłatą od jednego wiersza drobnym drukiem za jedno-razowe umieszczenie 25 cent., za następne po 15 cent.

„Ojczyzna” wychodzi dwa razy w tygodniu, to jest: w niedzielę i środę.

OJCZYŻNA.

DZIENNIK POLITYCZNY, LITERACKI I NAUKOWY.

Prenumeratę przyjmują Agencje

„Ojczyzny”:

w Brukseli: Charles Muquardt 2, place Royale;
w Lipsku: Księgarnia Kasprowicza, Lindenstrasse, 5.
w Florencji: Bruno Dobrowolski, piazza Madonna Aldobrandini, 26;
w Londynie: Trübner et Com. 60, Paternoster Row. City;
w Paryżu: J. N. Janowski, 18 rue des fossés S. Jacques;
— Księgarnia Królikowskiego, 20 rue de Seine St. Germain;
w Konstantynopolu: Librairie Etrangère de Mr Christien Roth à Pera.
w Sztokholmie: Bukowski, ulica Kapmansgatan 5;
w Zurychu: Dr. Śwido, Eisen Gasse Nr. 123.
tudzież wszystkie Urzędy Pocztowe w Szwajcarii i innych krajach.

№ 58.

Bendlikon (pod Zürichem), Środa, 19 Lipca 1865 r.

Rok II.

LISTY Z BRUXELLI.

I.

— „e pur si muove!”—

Moi kochani bracia! Umilkłem, zламаłem lutnię, bo i serce złamane. Le coeur se brise ou se bronze... Jakże śpiewać ze złamaną duszą, z duszą z brązu?.. A płakać nie warto, bo nas długi żal i sielankowa tęsknota już raz zgubiła. Jeremjaszem być nie wolno! Nie żałować nam przeszłości, nie na jej ruinach zawodzić rozpaczliwe elegje, ale budować przyszłość potrzeba. Rozpacz zostawmy nikczemnym, my bądzmy silni wiarą, pracą i nadzieją. A choć smutek nas łamie, a świat nam się czarny wydaje, idźmy śmiało naprzód, rozwijajmy nasze poglądy, kształćmy się w szkole nieszczęścia, wierźmy że ludzkość rwie się do wolności przez zapory zbrodni i tyranji — i idźmy z wybranymi do ziemi obiecanej... Nie jeden z nas umrze na tej lżą znaczonej drodze, inni zdążyli tylko zobaczyć cel swoich marzeń, ale garstka szczęśliwych, po naszych trupach, dojdzie do mety i nas błogosławić będzie!.. Związani jedną myślą, jak wolni-mularze przyszłości, idźmy tam gdzie światło, gdzie dzień, gdzie wolność... Vis unita fortior oto hasło nasze...

„Miejmy nadzieję bracia! woła do nas jeden z wolnych ludzi. Co musi nadejść, nadejdzie. Nie nie pokona niezwalczonego przeznaczenia, ani nie wstrzyma chodu powolnego ale pewnego całej ludzkości ku prawdzie i swobodzie.”

Rzućmy okiem na dzieje powszechne. Cóż że widzimy na ich powierzchni? Armje mordujące się wzajemnie w walce o granice państwa; królów ujmających narody; ludy ścinające głowy królom; awanturników tworzących dynastje. Widzimy miasta spalone, kobiety zgwałcone naprzód, a potem zamordowane podług prawa narodów i wojennego prawa; widzimy niemowlęta żywcem przeszyte ostrzami bagnętów, poetów opiewających te wielkie czyny, uwiecznionych kwiatami u stołu despotów, głupców co wierzą takim poetom i ich pieśni wojenne śpiewają z zapalem... Widzimy wszędzie ruiny, krew, rozpacz, podłość nagrodzoną hojnie, cnotę deptaną nogami i ginącą w kajdanach; widzimy zbrodnię strojną w wawrzyny Cezara, oblubienicę króla Nikomeda i katar Gallów, — wielbionego nad wszystkich i stawionego za wzór dwudziestemu pokoleniu świata — Aleksandra, półbogiem za życia, a po śmierci bogiem nazwanego; a z drugiej strony widzimy Sokratesa skazanego na śmierć przez współziomków swoich, i Jezusa Chrystusa na krzyżu, — oto powierzchnia księgi dziejowej!..

Tak, ale niech zniknie ta kurzawa, która powstaje, gdy zapadają się budowy społeczne, i którą wielbią historycy i poeci, a stanie przed nami naga rzeczywistość!

Bogami są Cezar i Aleksander, ale po ich śmierci wszystko się rozpada. Synowie, kobiety, brat i matka Aleksandra, giną pod nożami najwzniejszych słuzalców, którzy znowu siebie mordują nawzajem. Dzieło Aleksandra zniszczone, Macedonja ruina, Grecja ruina, Azja spustoszona. Jakiś kapitan kawalerji Seleucus podbija Syryję, Mezopotamję, Persję, Karmanję, Pontus, Bytynję i całą przestrzeń od Archipelagu do Indu. Zaledwie królem został, już go zabijają i nie ma czasu cieszyć się zwycięstwem. Z rąk syna i wnuków wszystko wypada. Następcy jego okryci kazirodztwem, ojcobójstwem, bratobójstwem, zbrodniami i świętokradztwem różnego rodzaju, są ohydli ludom i sobie. Nareszcie dotyka ich palec Rzymu — i giną. Ostatni z nich gnije opuszczony w haniebnem schronieniu, szczęśliwy jeszcze, że o nim dumni zdobywcy zapomnieli!..

Oto owoc zdobyczy i sławy Aleksandra!.. — W Egipcie jeszcze gorzej. Ptolomeusz, pułkownik grecki czy macedoński, i on tworzy dynastję i umiera w spokoju. Syn jego opłaca hojnie czterech czy pięciu nadwornych poetów, nędznych żebraków, żeby za pieniądze opiewali trędowatego monarchę za to że ma trąd i przez to jest wyższy od swoich poddanych... Za pomocą tej pensji dawananej poetom i kilku tysięcy manuskryptów zebranych w pewnej bibliotece (szczęściem był bibliofilem) skwitowano go ze wszystkiego, zapomniano, że zabił brata a ożenił się z siostrą — i ogłoszono go wielkim monarchą! Potomkowie jego mniej rozrutni, zapomnieli płacić poetom i za to są odmalowani tak czarno, że na ich tle jaśniej występuje postać ich ojca. Poeeci nieplaceni, bez poławiania opisują ich zbrodnicze życie. Jednego nazywają żarłokiem, drugiego kłamcą, trzeciego wszetecznikiem, czwartego tchórzem, a wszystkich najgorszymi lotrami pod słońcem. Oto skutki wykreslenia poetów z listy cywilnej!.. Dzięki temu skapstwu, widzimy tyranów postacią bez maski, do dzikich zwierząt — gorzej, do dzikich ludzi podobne!.. Nakoniec Kleopatra, ostatni potomek tej nikczemnej rasy, jedyna która miała rozum i wdzięk w tej menażerji tygrysów, zostawszy żoną dwóch swoich braci, każe ich mordować, rzuca się w ramiona Cezara, kocha Antonjusza, a po nim tysiąc żołnierzy i słuzalców — i umiera nareszcie dobrowolną i elegancką śmiercią, na sposób epikurejski. Była ona namiętną i występną, ale nie zostawiła po sobie ohydneho wspomnienia!..

A więc, jest Nemeza historyczna!.. Czyż wśród tych pysznych jednodziennych podbojów i zwycięstw, nie widzimy ręki Opatrzności, która karze zbrodnicę? Na co służą wszyscy ci „wielecy” ludzie?.. Krwią i potem ofiar swoich używają zagon przyszłości, podwajają cierpienia rodu ludzkiego; straszne widmo

wspomnienia wisi nad głowami ich potomstwa, które ginie pod ciosami ich zbrodni...

Chcecie więcej przykładów?..

Oto Cezar, pan świata, pada przebity żelazem... umierając widzi swoich najlepszych przyjaciół i własnego syna... Po dwunastoletnich wojnach domowych i rzeziach, siostrzeniec jego Oktawjusz, dzieło jego w połowie zniszczone rozwija i zamordowawszy wszystkich ludzi serca, żyje sobie spokojnie. Któż jego następcą? Tyberjusz, kat Kaprei. A po Tyberjuszu, uduszonym przez dowódcę swej gwardji, warjat Kaligula, co się mieni bogiem; a po Kaligule zarżniętym przez swych żołnierzy, Klaudjusz idjota, którego żona własna Agrypina truje... a po Klaudjuszu Neron, zabija swą matkę Agrypinę, która mu tron dała, zabija Britannicusa swego brata, zabija nau-czyciela Senekę, zabija dwie żony, zabija większą część przyjaciół... a wśród tych zabójczych zatrudnień przygrywa na flecie, śpiewa, tańczy, deklamuje publicznie, wyrzywa lzy i wściekłość rozbudza potęgą słowa, o nie się nie troszczy, o niczem nie myśli, nie nie pojmuję, nie widzi, że imperjum łamie się pod nim... podpala Rzym, aby cieszyć się wspólnym widokiem pożaru... traci zmysły... upada niżej od zwierza i sam się przebija!..

Oto następcy Cezara!.. Idźmy dalej: żołnierze zabijają Galbę, Witelljusza na liaku tarzają w błocie, Domicjana ciągle otoczonego strażą i szpiegami, straż ta zabija... Nakoniec zjawia się Heljogabal i przewyższa głupotą, podłością i szaleństwem wszystkich swoich poprzedników i cały ten zastęp imperatorów, których Cezar był „prowidencyjnym” protoplastą... Ci ludzie, oto dzieło Cezara!

Sokrates nie jest „człowiekiem opatrności.” Jest to sobie po prostu dobry staruszek, niski wzrostem, silny budową, ma szerokie plecy, wesoly humor. Nie ubrany w purpurę, bił się nie będąc generałem, ani pułkownikiem, ani dowódcą oddziału, ani kapitanem, ani nawet kapralem... ale w chwilach nieszczęścia wszyscy go słuchali, bo on jeden mógł zbawić armję swą niezwalczoną odwagą. Nie wchodzi na trybunę i nie woła jak inni: „Słuchajcie mnie obywatele, nauczę was sposobu, którym możecie uszczęśliwić Ateny i największą, najbogatszą, najsilniejszą i najwspanialszą republiką je uczynić; ten sposób jest: złożyć w moje ręce władzę najwyższą!” Nie, Sokrates tego nie mówi. Przechadza się po publicznym placu, to tego to owego zagadnie, pyta się co chcą robić? — i daje rady każdemu. „Co zamierzasz robić Alecybiadesie? „Chcę rządzić państwem.” „Zamiar piękny, bo masz lat dwadzieścia, masz wiele bogactw i postać twoja najpiękniejsza w Grecji, nie ma nikogo godniejszego od ciebie do piastowania tak wielkiego urzędu. Ale coż umiesz? Budować

Podróż więźnia etapami do Syberji

w r. 1854,

przez Agatona Gillera.

(Dalszy ciąg).

Przeszedłszy 23 wiorsty, stanęliśmy w osadzie zwanój Bielowaty wawoz (owrag). Blisko żółtego etapowego więzienia, na obszernej płaszczyźnie kupi się kilka chat z drzewa i z gliny ulepionych, w których mieszkają żonaci żołnierze i trzy rodziny czere-miskie. Tuż przy więzieniu stoi dom oficera i stajnie; innych budynków nie ma w Bielowatym. Mamy dniówkę w tutejszym etapie. Od pewnego czasu miałem lepsze i wygodniejsze miejsca do noclegów i odpoczynków. Aresztanci zwykle gromadnie cisną się we drzwi każdego etapu, biją się, szturchają i hurmem wpadają do numerów, a to wszystko dla tego, żeby zająć lepsze miejsce na tapeczanach. Ja nie cisnąłem się z innymi i czekałem dopóki wszyscy nie wejdą do więzienia i z tej przyczyny zastawczy wszystkie miejsca zajęte, musiałem mieścić się pod tapeczanem lub na podłodze w środku izby; teraz zaś P. J. który ma niepospolitą siłę w kulaku i umie nim ciosy zadawać, zawsze jeden z pierwszych zajmuje stanowisko u drzwi, pierwszy wpada do więzienia, na najlepsze dwa miejsca rzuca swój płaszcz aresztancki, co jest znakiem i dowodem, iż miejsce wzięte jest w posiadłość i sam rozszerzywszy ręce i nogi, leży na obu miejscach, broniąc go od napastników, dopóki ja nie przybędę i nie roztasuję się i w stałe posiadanie nie zajmę. P. J. wie, że nie lubię moskiew-

skich sąsiadów, wybiera więc zwykle miejsce przy ścianie, sam obok mnie kładzie się i oddziela swoją osobą od reszty aresztantów. I tutaj także same miejsce wybrał, sądziłem, że będę tutaj spokojny, lecz inaczej się stało. W ścianie, właśnie nad mojem posłaniem, była obszerna dziura do tego numeru wychodząca, w którym kobiety były zamknięte, cały też dzień rozamorowani aresztanci, wdychali pod dziurą, całowali się, kłócili i romansowali. Ledwo siadłem, podchodzi do mnie człowiek w średnim wieku, z oczami przymrużonemi, z izraelskimi rysami i prosi mnie, ażebym go puścił na kilka minut do otworu. Nie chciałem tego zrobić, tłumacząc się, że jestem sennym i potrzebuję spoczynku, ale zakochany prosił mnie tak czule i pięknie, a do tego jeszcze i po polsku, że ustąpiłem nareszcie z posłania i dozwoliłem mu romansować przez ścianę. Człowiek ten nie źle mówił po polsku i utrzymywał, że jest polakiem, rodem z miasta Brodów. Prowadził on kontrabandę, Moskale pewnego razu schwycili go, a chociaż był poddanym Austrii, posłali go na osiedlenie do Syberji. Kochanka jego, z którą właśnie rozmawia, jest piękna, młoda finlandka, włosy ma ciemne, cerę białą, oczy błękitne, filuterne i miłe, uśmiech rokoszny. Piękna ta kobieta otrzymała na szafocie 35 knutów za podpalenie domu, posyłają ją do robót katorżnych; wyraz twarzy ma tak niewinny, a spojrzenie tak słodkie i powlokłe, iż niktby ją nie posądził o zbrodnię. Nagadali się, nawzdychali przez ścianę, a ledwo rozeszli się, zaraz druga para rozkochanych, zbliżyła się do nieszczęśliwego otworu, lecz nie wdychała, nie rozczulała się jak pierwsza, ale oboje głośno śmiali się, drwili, dowcipkowali, widać o wesolych

rzeczach mówili. Kochanek był młody, 25-letni mężczyzna, polak, rodem z Wilna, wzięty do wojska, prędko uciekł, następnie schwytali go, obili kijami i posłali do rot aresztanckich w Sweaborgu, zkad wysłali go obecnie do kopalni w Syberji. Jest to człowiek cokolwiek lepszego wychowania, mówi powoli przeciągłym głosem, przystojny i jeden z najśmielszych w partji; kochanka jego jest kobieta lat 40, otyła, ciemnej cery, z czarnemi, strzelającymi oczami, wygadana, śmiała, przebiegła i zawsze z siebie zadowolona, rodem jest z Wilna, lecz całe życie włóczyła się, wszędzie była, wszystkimi widziała i o wszystkim umie coś powiedzieć i skłamać; za włóczęgostwo posyłają ją na osiedlenie do Syberji. Trudno byłoby mi opisać wszystkich kochanków, którzy cały dzień nie dawali mi pokoju, każda para a było ich z dziesiętności, kilka razy powracała do ściany, zawsze mając sobie coś do powiedzenia. Ze wszystkich tych par, najsymentalniejszy romans prowadził czarny cer, moskal, o którym już wspominałem, z Maszą czuchonką, bladą, znękaną i zniszczoną kobietą; za nieporządne życie, posyłają ją na osiedlenie. Gdyby mi nikt historii jej nie powiedział, byłbym ja sam wyczytał z tych rysów zapadłych, z tych faldów i nabrękości twarzy. Kochanek ma zbrodniczy wyraz w twarzy, jest w nim coś odstręczającego i straszego, z oczów, z uśmiechu wзира zbrodnia i za zbrodnię też skazany jest do kopalni. Wzdycha, płacze, całuje, pieści, a czuchonka się śmieje; zapewnienia miłości czulem kochankowi wymawia po rosyjsku, ale językiem tak poplątanym i dziwnym, iż jeden tylko kochanek zrozumieć ją może. Ciągłe karmią się, słodyczami.

okrety? „Ba! to zajęcie inżynierów i cieśli.“ „Umiesz broń robić?“ „To robota puszkarzy.“ „Czyś dobry sternik? Czy wiesz co jest dobre i co sprawiedliwe?... A jeżeli nie z tego wszystkiego nie rozumiesz, powróć do szkoły mój kochany, bo jeszcze nie umiesz rządzić narodem!“

Takie rozmowy prowadził pocziwy staruszek... Ale ponieważ występował także przeciwko duchowiświatu ówczesnemu, nazywają go heretykiem, niewiernym, wrogiem bogów, zbrodniarzem — i trują go podstępnie...

Umarł Sokrates, potępiona jego pamięć, nauka przepadła...

O nie! Sokrates umarł, ale śmierć jego powiększa liczbę prozelitów. Filozofia jego żyje, Plato, Aristoteles i mnóstwo uczniów jego publicznie głoszą te same herezje, które mistrza zgubiły. Pewien czas nawet Plato zostaje powiernikiem i przyjacielem królów, którzy z razu zdają się widzieć w nim tylko pięknego deklamatora, zdolnego do wszystkiego, byle swe miejsce zachować... Dionizy Syrakuzki nazywa go drugim swym ojcem, pieści go, głaszcze, ściska, uwielbia — i widząc go niewzruszonym, sprzedaje go jako niewolnika... Przyjaciele go wykupują, a Plato wyleczony choć późno ze swój przyjaźni do królów, dalej swą naukę wyklada. Po nim cały świat grecki i rzymski jego mowy powtarza i uważa Sokratesa za dobroczyncę rodu ludzkiego; a dziś jeszcze nie napotkasz jednego wykształconego człowieka, któryby nie wiedział ile winniśmy temu staruszkowi z twarzą Syleny. Porównajmy tę tak czystą sławę ze sławą Aleksandra zbroczoną krwią i zbrodniami i powiedzmy która piękniejsza?

O Chrystusie nie wspominać. Ci nawet, którzy najmniej w jego boskość wierzą, czyżby nie dali chętnie miliony Cezarów za pokornego Syna cieśli, którego Słowo podniosło ród ludzki z upodlenia w jakim go jarzmo Augustów trzymało?... A dzieło Jego? Czyliż wolno porównać jego trwanie z trwaniem owych dynastji niezliczonych, zrodzonych we krwi ludzkiej, które we krwi broczyły, po krwią zalaną drogę stapały i zaginęły we krwi?

Więc nie tracimy nadziei, bracia moi! Prawda i sprawiedliwość pokonają kłamstwo i zbrodnie... ale nie jak dawniej, po tysiącach lat prób i męczeństw... Dziś droga ubita, rydwan postępu szybko bieży i co rok zwiększa swą chyżość...

Rzućmy okiem na rewolucję 1789.

Z początku była ona dla sąsiednich Francji narodów, wspaniałem widwiskiem, przypominającym czarodziejski wybuch Etny albo Wezuwiusza! Potem gdy pojęto o co szło tym duszom płomiennym, sympatja i nienawiść zastąpiły miejsce obojętności chwilowej, sympatja narodów, a nienawiść księży i królów; potem chciano udusić rewolucję w kolebce, ale już miała szpony i zbroję była. Potem wypowiedziano jej wojnę, wtedy zwyciężała królów i z żelazem w dłoni szła ona po świecie, głosząc swe doktryny po Niemczech, Belgii i Włoszech...

Potem nastąpiła chwila odpoczynku. Zwycięzka Francja zmęczona zbyt długim wysileniem, zasnęła, zostawiając Napoleonowi straż nad sobą. Napoleon sadza braci na trzech czy czterech tronach, mówi tylko o porządku, subordynacji, o władzy, potędze, o uniwersalnej monarchji. Wiedziony niewiedzielnym przeznaczeniem, rzuca w roku 1805 Włochy i Niemcy nadreńskie na Austrię; w r. 1806 i 1807 na Prusy; w r. 1808 na Hiszpanję; w 1809 na Austrię; w 1815 na Moskwę — i zmęczony, rozdrażniony i przygniótłszy całą Europę, sam zgnieciony przez nią — upada!

Była to zemsta królów przeciw rewolucji? Sądzono tak. Nieprawda! Aby podburzyć narody przeciw Napoleonowi, królowie zmuszeni byli w imię wolności walczyć z despotą. Zwyciężywszy go i zamknawszy w odludnem więzieniu, królowie zapominają przyrzeczeń... ale ludy je pamiętają! Widok Fran-

cji zwyciężonej, ale powoli wracającej do wolności, jest zachętą dla sąsiednich ludów. W r. 1821 w pięć lat po Waterloo, w Hiszpanji i Włoszech wybucha rewolucja. Naturalnie, wszyscy królowie łączą się przeciwko nieszczyśliwym jeńcom, dążącym do niepodległości, naturalnie, wszyscy przywódcy rewolucji giną na szubienicach lub na wygnaniu... ale już krok naprzód zrobiła rewolucja... teraz szło tylko o kwestję czasu. W r. 1830 zaraza dosięga Niemcy... Tak się rozbudza idea wolności u wszystkich ludów! W Rosji kilku bohaterów powiesić się dało, w Polsce ogromna armja pobita i zniszczona do szczytu... w Grecji szczęśliwszą była rewolucja. Naprawdę sultan Mahmud i Ibrahim-basza wieszali, mordowali, sprzedawali kobiety i dzieci, ta mordercza igraszka drogo ich kosztowała. Zginęło 100,000 Turków, a Grecja zwyciężyła!

Ale idźmy jeszcze dalej! W r. 1848, na wieść o upadku Ludwika Filipa, cała Europa jest w ogniu. Wszędzie idzie narodom o konstytucję. Narody tym razem zwyciężają. Pius IX. daje konstytucję Włochom; Karol-Albert Piemontczykom; arcyksiążę Ferdynand Toskańczykom; Neapolitańczykom król Ferdynand Bomba. Nawet cesarz austriacki w Wiedniu, król pruski w Berlinie i cały rój książątek niemieckich przysięgają na konstytucję!... Rewolucja zwyciężyła, królowie zniechęceni czekają...

Niestety! nie tak prędko wywalczą ludzkość swe szczęście! Krwia i potem zlewa ona zagon prawdy i swobody, a jej praca jest rozłożona na długie wieki... Zbyt łatwo byłoby być wolnym, gdyby wolność zależała tylko na poczuciu sprawiedliwości i dobra społecznego... Trzeba sąsiadów przekonanych, trzeba dowieść, że solidarność im potrzebna, że tylko razem mogą złamać kajdany i wstępnym bojem wywalczyć swobodę ogólną. I oto właśnie ten trud Syzyfowy! Bo przeciwko nam słabym, bo niezłaznym, występują całe armje żołnierzy i całe armje dyplomatów zimnych bo płatnych!... Więc marzyciele wolności giną w więzieniach lub na wygnaniu... a nad nimi wisi miecz Damoklesa, a na tym mieczu napisane słowa: Point de réveries!...

A jednak patrzcie jak wszystko dobrze idzie w owym wielkim ruchu duchowego postępu!... Pomimo bombardowania Neapolu, Katani, Messyny i Palermy, następca Ferdynanda wypędzany jest z Rzymu. Pomimo Nowary, wielki książę tokański i książę modencki mieszkają w Wiedniu, a Wiktor Emanuel jest królem włoskim. Pomimo szturmów Wiednia i Pragi, pomimo bombardowania Pesztu, Lwowa, pomimo zburlenia Wicencji i Breście, została Franciszkowi-Józefowi tylko Wenecja i Weronia i trudno mu przeprowadzić swój budżet w reichsracie. Sam Bismarck, który myślał że cudu dokazał, wyrwawszy Sleszwik-Holsztyn z pod władzy Duńczyków, grozi ciągle rozwiązaniem izb i jakimś coup d'Etat; ale na czem wisi jego potęga? Na nitec. Najmniejsze wstrząśnienie, najmniejszy kaprys Wilhelma pysznego śmiałka już nie ma!... Tymczasem Prusacy są prawie jednogodni, a rewolucja już rozpoczęta w umysłach... kiedy się w czyn zamieni? przesądzać nie chcemy...

I we Francji naród powraca do zasad liberalnych. Doświadczenie nabyte w r. 1848, było nauką dla Francuzów. Wiele kwestji, które wtedy dla większości narodu były niepojęte, dziś przeszły w sam rdzeń jego. Średnia klasa rozumie, że wolność jest najlepszą rękąmią dobrobytu, bogactwa i ekonomji; trzecia klasa rozumie, że i jej wolność również jak burżuazji potrzebna; nareszcie i rząd zaczyna nieznacznie podśluchiwać głosu opinji publicznej i pewnie już nabiera przekonania, że nadszedł czas koncesji i zmiany systemu rządu. Francja nie zasnęła jeszcze...

Wszyscy tam czują potrzebę nie rewolucji, ale ewolucji pokojowej! Między dworzanami cesarza Napoleona, najlepsi doradcy głoszą zasady szerszej i szerszej swobody. Wiadomo jakie było usposobienie

p. Morny w tym względzie. Chciał on utworzyć nowe liberalne stronnictwo un tiers parti libéral... Wszystkie wybory prowincjonalne we Francji są dowodem, jak naród pojmuje swobodę. Są to skazówki nowego przejścia...

A więc odwagi bracia! W całej Europie przyszłość jest dla nas i dla przyszłości... E pur si muove! Bruxella, lipiec 1865. Henryk M.

KORRESPONDENCJE.

Z Wschodniej Galicji, 10 lipca.

Cóż wam żądam napisać, czem pocieszyć? O! pisać możnaby wiele, ale tylko o biedzie i wielkiej biedzie tutejszej, o smutku z przyczyny zwątpienia, odrętwienia i wogóle upadku ducha. To już wiele złego, a coż gdyby przyszło mówić o przewrotności i nakłanianiu się wielu ludzi do idei uniemożliwiających sprawy teraźniejszości, ale nawet zabijających i przyszłość kraju. Pocieszyć więc was nie ma czem. Austrjacy postępują tu ciągle bardzo surowo, śledzą, ścigają i łapią. Przeszło stu osób silnie poszukują. Z za kordonu moskiewskiego wiadomości otrzymujemy o nieustających okrucieństwach i terroryzmie carskim. Rząd Aleksandra II. chce zabić nasz naród. Czy jednak postępowanie to dokona zamierzonego celu? wątpić potrzeba, zdaje się, że tylko przedłuży ono chwilowy letarg. Obecnie zaś tak jest źle, iż zapewno od czasu rozbioru kraju tak pod względem moralnym jak i materialnym, nigdy tak źle nie było. Najnieszczyśliwsi ci, co myślą, czują i kochają. My płaczeni, więcej, jęczymy z bólesci nad cierpieniami ojczyzny, albowiem już lzy wypłakaliśmy, a oni tutaj w Galicji bawią się, tańczą, bal po balu następuje. Celem wielu, może większości, zabawa i zagłuszenie sumienia. Już wielu pocziwych księży zaczyna wołać na te usposobienia do bachanalji, ale co im tam z nauki. Odpowiadają: dość tego smutku, który nas niewieściuchami czyni, zresztą cożemy na nim zyskali? a więc zabawa i marnotrawstwem przy ogólnej biedzie, prowadzącami do spódlenia, spodziewają się los kraju poprawić i zwyciężyć. Ludzie ucześciwi, duszą i sercem Polacy, mileżą, chociaż w takim położeniu milczenie jest niewłaściwe i tłumaczą się, że nie nie robią, bo stracili wpływ i nikt ich nie słucha. Pisma tutejsze także mileżą o szerzącym się złem, bojąc się utracić prenumeratorów, umieszczeniem bowiem skandalicznem, a na nieszczyście prawdziwej korespondencji z Tarnopolskiego, z Czortkowskiego, tak na siebie obruszyły ludzi lojalnych, że postanowili mieć swój dziennik, za pieniądze zebrane drogą subskrypcji, lub prenumerować dzienniki niemieckie. Cóż się dziwić obcym, że interesów naszych nie uwzględniają, narodu nie szanują, kiedy my sami nie dbamy o niego, a ciężkiego smutku i bólesci narodowych nie czujemy, nie podziwiamy, lecz bawimy się i tańczymy na świeżych jeszcze mogiłach. Ba! i pijatki doszły do tego stopnia, że nie tylko sprowadzają muzykantów z pobliskich miast, ale zapraszają nawet bandy wojskowe. Z listów jakie odbieram z innych stron Galicji, widzę, że wszędzie toż samo. Trudno wiedzieć, jak długo takie usposobienie trwać będzie, to tylko jest oczywiste, że jeżeli ludzie ucześciwi, sumienni, z godnością w sercu, nie zrozumiają swoich obywatelskich obowiązków i mileżać jak dotąd będą; jeżeli czynem i słowem walczyć ze złem nie będą; to ono większe klęski zada krajowi, od najsroźszego najeźdników prześladowania.

Belgrad, 11 lipca.

Artykuł „Dziennika Poznańskiego“ *) zrobił efekt, uwiadomił południowo-słowiańskie gazeciarnstwo

*) Redakcja „Dziennika Poznańskiego“ zmieniona została, obecnie więc pracująca nie odpowiada za grzechy dawnej. Umieszczamy jednak tę korespondencję, albowiem ona wykazuje skutki fałszywych poglądów i może być przestrożą dla dziennikarzy polskich. (P. R.)

Widząc te romanse aresztanckie, możnaby pomyśleć, że oni rzeczywiście kochają się, że w ich sercach skalanych zbrodnią, zabłysła prawdziwa miłość, tak niejest: miłość ich jest to gruba i zwykła namiętność, dla tego też jest nietrwała. Taż sama Masza, która dzisiaj tak żałuje i pieści czarnego moskala — i ten moskal, który tak wdycha i szaleje, za kilka dni przeniewierza się sobie; ona innego, a on jeżeli ma pieniądze inną pokocha.

Lwice partji, przedmiot uwielbień i nienawiści wielu, spotkała dzisiaj okropna katastrofa, spowodowana przez intrygę porzuconych kochanków. Mówię tu o owej pięknej młodej żydówce, wygadanej, śmiałej, dumnej i zuchwałej zarazem, której historję wyżej opisałem. Delikatna żydówka nigdy pieszko nie idzie, zawsze wystara się o to, że ją posadzą na aresztanckich workach, gdzie zasłoniwszy przed słońcem twarz swoją chustką, zwolna jedzie za partją. W Jengowaczach zdradzeni kochankowie namówili, a podobno i zapłacili podoficerowi, prosząc, ażeby ją zrzucił z podwojów i zmusił iść piechoto. Żydówka nie chciała zejść z podwojów, ale uzbójczy batem podoficer, prędko ją spędził; padła na ziemię krzycząc w niebo głosy, nie chciała podnieść się z ziemi, a podoficer ciągle ją batogował; gdy razy nie ustawały, zerwała się jak zraniona tygrysa i rzuciła się na wroga, podrapała go, wypoliczkowała i kask z głowy zrzuciła. Partja słysząc krzyki natychmiast zatrzymała się i kochankowie pośpieszyli na ratunek lwicy. Podoficer przyszedłszy do Biełowatego, poskarżył się przed oficerem i opowiedział wypadek, którego ślady nosił na policzkach. Oficer rozkazał ją wychłostać i pomimo utyskiwań zamkniętych kochan-

ków, pomimo opozycji wyrażającej się w krzykach za ścianą, żołnierze piękną lwicę rozciągnęli na korytarzu i wychłostali różgami. Zdradzeni radują się z tego wypadku i śmieją się z zakochanych; lwica przez cały dzień ani razu nie pokazała swojego greckiego nosa i czarnych oczu w otworze ściany.

Nie mając cały dzień spokojnej chwili, sądziłem, że wieczorem a przynajmniej w nocy zostawią mnie w pokoju i snu nie przerwą. Omyliłem się znowuż w nadziejach; ponieważ legowisko moje od drzwi piecem było zasłonięte, więc karczarze tuż obok mego posłania rozlokowali się, bo tutaj nie mogli być spostrzeżeni przez sztyldwachę patrzącego przez okienko we drzwiach i bez najmniejszej obawy mogli grać w karty. Hałas z tego powodu, kręcenie się i przechodzenie graczy, przerwało mi sen; narzekając na nieroztropność uczynnego sąsiada, który wybrał to miejsce, z rezygnacją postanowiłem poddać się losowi i całą noc nie spać; z drugiej strony także nie daleko odemnie, zebrała się grupa aresztantów słuchających bajek i opowiadań wymownego aresztanta z Kronsztadu. Opowiadał im cudowne gadki o zaklętych zamkach, o rozbójnikach; mówił o pobycie swoim w kronsztackich rotach, o swoim przyjacielu i koleźce cyganie, posłanym do rot aresztanckich za winę swojego pana, oficera gwardji w Petersburgu, u którego służył. Pan jego, moskiewski liberal, lub też nieroztropny człowiek, wyraził się pewnego razu bardzo ubliżająco o carze, aresztowali go za to. Cygan dla ocalenia pana, który go lubił, umówił się z nim poprzednio, przybył do komisji śledczej i zrobił wyznanie: iż ubliżające odezwanie się o carze, nie jego pan, lecz on sługa jego, rzeczywiście wyrzekł. Fał-

szywemu zeznaniu umiał nadać zupełny pozór prawdopodobieństwa; pana z aresztu uwolnili a cygana skazali na 10 lat do rot aresztanckich w Kronsztadzie; teraz razem z innymi posyłają go do kopalni syberyjskich. Przysłowie: „że dla przyjaźni dał się cygan powiesić“ sprawdziło się w tym razie, a szlachetność tego poświęcenia, tem bardziej dziwi, że lud do którego szlachetny sługa należy, dawno znikczemniał, spodłał i enotą wcale nie odznacza się. W noc gorąco w numerze wzmogło się nadzwyczajnie, pot lał się ze mnie, a przytem robaki zwane prusakami a tutaj tarakanami, wyległy tysiącami na ścianach i rojąc się, szmerząc, zeszły na tapczan i zuchwałę, wędrują po mojem ciecie, nie zdążyłem zrzucić z siebie jednej gromady, a już druga lała na mnie jak na wał zdobyty twierdzy. Pomimo jednak upału, karczarzy i prusaków, znużenie zamknęło mi powieki; w tem słyszę przez sen krzyk i hałas, budzę się, siadam na posłaniu i widzę jak aresztant bije i tłucze drugiego aresztanta za to, że gdy zasnął, tamten rozerwał mu worek i wyciągnął z niego pieniądze, wówczas właśnie złodziej którego okradali obudził się i złapał drugiego złodzieja na gorącym uczynku. Jutro sprawę tę oddadzą pod sąd więzienny i złodzieja oświecą różgami, kradzież bowiem u kolegi popełniona, uważana jest według maksym złodziejów za występki i jako taka, karana bywa; kradzież zaś u obcego, byle zgręcznie dokonana, jest chwałą złodzieja i nie podlega karze. Zasnąłem powtórnie tak mocno, że nie czułym chociażby walił się na mnie strop więzienia; obudziłem się dopiero w momencie wyruszenia partji z etapu.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

o egzystencji „Dziennika Poznańskiego.“ Mówię o artykule, drukowanym w Nrze 138. Niektóre z tutejszych gazet miały tyle delikatności, że nie o nim nie wspomniały — ale, tylko niektóre. Inne przytoczyły go, jako dowód, że opinia publiczna w Polsce wchodzi na drogę opamiętania.

Gazeciarsstwo tutejsze w polskiej sprawie ma pretensję do rozjemniczenia — pretensję, która je na fałszywe wprowadza drogi. Rozjemnik powinien być bezstronnym, a tu właśnie przeciwnie się dzieje. Południowo-słowiańskie dziennikarstwo sprawę naszą mierzy stopą własnego interesu, o którym samo najfałszywsze ma wyobrażenie, zapatrując się na Moskwę, jako na mocarstwo, mające w przyszłości rozstrzygnąć sprawę pomiędzy Słowianami a Austrią i pomiędzy Słowianami a Turcją. Z tego powodu, ile razy w rozjemniczym pomiędzy Polską a Moskwą występuje charakterze, mimowolnie przechyla się na stronę tej ostatniej — i z rozumowania jego wynika zawsze, że Polska jest szaloną muchą, Moskwa wspałym lwem. Oczewiście przeto, rację mieć musi nie mucha a lew, a że jest to mucha słowiańska, więc jest dla niej spóćzucie, wyrażające się mniej więcej szczęśliwymi radami, naukami i przestrożkami — i pochwalamy takich objawów jak pomieniony artykuł „Dz. Pozn.“

„Dziennik Poznański“ w obec oburzenia powszechnego, wyrzekł się tego nieszczęsnego artykułu. Jest to postępek na pochwałę zasługujący, bo poprawę obiecujący. Lecz, czy nie lepiej było, nie grzeszyć i nie poprawiać się?... Moskiewskie przysłowie powiada: „Czto napiszesz pierom, tawo nie wyrubisz toporom.“ O wyrzeczeniu się wiemy tylko my, Polacy — i cieszy nas ono, a bardziej owo oburzenie powszechne, dowodzące trzeźwości opinii publicznej, nie dającej się bałamucić wyskokiem pióra jakiegos niedowarzonego albo przewarzonego polityka. Słowianie zaś nasi, interesujący się stosunkiem Polski do Moskwy, nie o tém wyrzeczeniu się nie wiedzą i wiedzieć nie będą, jako o rzeczy wcale nieciekawej, bo oznaczającej tylko, że jeden jakiś tam z polskich gazeciarzy pokpił sprawę. O artykule wiedzą — potwórzyli go, czytają, zastanawiają się nad nim — dla tego, że jest on rzeczywiście ciekawym, oznaczającym nawrócenie się Polaka na moskalizm i to Polaka znanego z patriotyzmu. Nie powtarzają oni tego, co pisze zmoskalony „Dziennik Warszawski“, ani tego co głosi ultrakatolicki „Czas“, ani tego co bąka wzdychające do debitu pocztowego w cesarstwie rosyjskim „Ognisko.“ To nie są dla nich powagi. Te gazety, pomimo że dobrą pisane polszczyzną, nie wyrażając polskiego sposobu myślenia, nie są w stanie bałamucić opinii. Ale „Dziennik Poznański, pomimo złego języka jakim jest pisany, uchodził za dobrego Polaka i dla tego, gdy się wyrwał z radą zgody z Moskalami, natychmiast ta rada została podchwyconą i podniesioną do potęgi politycznego faktu, pełnego powagi i znaczenia. „Polska chce się z Moskwą godzić, — Polska godzi się z Moskwą, — Polska zrzeka się na korzyść Moskwy swoich praw i swego posłannictwa,“ oto konkluzje, do jakich, południowych Słowian, nie zbyt mocnych pod względem politycznych przekonań, prowadzi rzeczony fakt.

Moskale w tej chwili, na polu południowej słowiańszczyzny, nie bawią się pisaną propagandą. Próbowali jej: nie powiodła się. Nauki, rady i przestrogi od nich pochodzące nosiły na sobie piętno zbyt carskie, ażeby nie miały budzić podejrzeń i nie wytwarzać naturalnym sposobem antipropagandy, rozbudzaną głównie losem i zachowaniem się Polski. Zaborecy wydzierając się na niepodległość Polski, nie mogli bez jakania się przeciw o niepodległości Serbom, Kroatom, Bośniakom, Czarnogórcom, Dalmatom, Bułgarom etc. We wszystkim co oni mówili, Serbowie, Kroaci etc. upatrywali jakąś utajoną arière pensée, nie dla czego innego, tylko że Polska wołała: „klamia!“ Powodzenie moskiewskiej propagandy wymagało koniecznie polskiego potwierdzenia, polskiego stempla na obietnicach, którym Serbowie, Kroaci etc. bezwarunkowo nie wierzyli i wierzyć nie mogli. Nie mogli im Moskale wyperswadować, że dla dobra słowiańszczyzny podzielił się Polską z Niemcami; że dla dobra słowiańszczyzny tłumia w Polsce życie narodowe; że dla dobra słowiańszczyzny w jednej części Polski zaprowadzają gwałtem moskalizm, w drugiej wspierają germanizację. Ażeby coś podobnego wyperswadować, potrzeba, ażeby Polska sama z dobrej i nieprzymuszonej woli przyznała, że mówią prawdę.

Tego rodzaju przyznaniem był artykuł (nr 138) „Dziennika Pozn.“ pisma niepodległego ani pod moskiewskim naciskiem wychodzącego, nie ultrakatolickiego ani ubiegającego się o pocztowy w Rosji debit, a zatem odpowiadającego warunkom dobrej i nieprzymuszonej woli.

Artykuł ten wielką Moskwie oddał usługę, nie w Polsce, bo tam Bogu dzięki, wywołał „powszechne oburzenie“, ale w południowej słowiańszczyźnie, gdzie właśnie potrzebują Moskale poparcia ze strony dobrych Polaków, a potrzebują tembardziej, że w tym oto czasie poczynają się objawiać symptomy porozumienia się pomiędzy Słowianami. Śród tych symptomatów wydał się on jak fałszywy ton w muzyce. Niech to będzie dla „Dzien. Pozn.“ i dla wszystkich polskich dzienników nauką na przyszłość. Lepiej milczeć, niż wyrzawszy się z głupstwem, bałamucić opinię publiczną, zwłaszcza w miejscach gdzie jest ona chwiejną i niewyrobną. Powinniśmy być z piórem ostrożni. Pióro w naszym wieku stało się potęgą. Każdy fałszywy z naszej strony krok mnoży nam trudności, przynosi wielkie, czasem niepowetowane szkody i przez to samo wzmacnia naszych przeciwników. Kiedyś się dowiedział o tym smutnej pa-

mieci artykule, przejął mnie dziwny jakiś strach — i słusznie, bo w kilka dni później czytałem go już w tutejszych gazetach, do których z trzeciej ręki dostał się od Moskali. Jakąż radość musiał on im sprawić! im, co na polu historii, polityki, religii, filologii, antropologii i filozofii wyczerpali cały swój rozum i nie przekonali Słowian o zbawienych następstwach, jakiego by wynikać mogły z oddania się na łaskę i niełaskę carskiej mądrości, sprawiedliwości i wspaniałomyślności. Takich artykułów więcej z takimi niechby wystąpiła jeszcze „Gazeta Narodowa“, „Przegląd“, od biedy i „Czas“, a Moskale mogliby zwinąć ajencje i w tych krytycznych na finanse czasach przestać wydawać na pensje, które kupują przyjaźń i order, którymi krzyżują mężów stanu.

POLSKA.

— Berg w Warszawie rozkazał, aby przykomenderowanych z wojska gwardji i armji do warszawskiej policji tak oberoficerów jak i niższych stopni, zaliczyć napowrót do ich oddziałów, poczynając odkomenderowywanie od 13 lipca. Dnia 13 lipca odkomenderowano napowrót do pułku 2 oberoficerów i 370 żołnierzy.

— Druga piechotna moskiewska dywizja, która na Podlasiu w czasie powstania odznaczyła się mordami i rabunkami, wyszła już z Królestwa Polskiego. Jej naczelnik Maniukin, renegat, który był naczelnikiem wojennym siedleckim, wyszedł także z wojskiem swoim do Rosji. Maniukin należał do najkrwawszych oficerów moskiewskich; stu kilkudziesięciu patryjotów powiesił, a nie ma na Podlasiu i w Białostockiem jednego dworu, którego by nie okradł. Wywiózł do Rosji ogromny majątek zebrany z kradzieży, z łupów i z kubańów.

— „Kreutz Ztg“ mówiąc o tegorocznych egzaminach w szkołach w Królestwie, ubolewa nad tem, że uczniowie mianowicie uczennice, zrobiły bardzo małe postępy w językach rosyjskim i niemieckim.

— „Kurjer Codzienny“ wychodzący pod redakcją p. Kucza, znalazł dobre przyjęcie u publiczności i liczy już 3,000 prenumeratorów.

— W Kałuszyńce w powiecie stanisławowskim pożar zniszczył 218 domów. Kościół ocalał.

— Z Płockiego donoszą, że urodzaje wogóle są średnie, żyta i pszenice rzadkie, w wielu miejscach przepadły; jęczmiona, owsa i grochy wczesnie siane dobre, a późne mierne. Tatarka nie urodziła, siano niepasione dobre.

— Władysław Muszyński syn urzędnika z Krakowa, ukończony prawnik, cierpiący obłąkanie, w maju r. b. wydalwszy się z domu rodziców, znikł bez śladu. Według powziętych wiadomości, na granicy Królestwa schwytali go objezdzyki, a następnie z Miechowa boso w łancuchach odstawiono go do Radomia, a z tamąd do cytadeli warszawskiej. Starania ojca, który ze świadectwem lekarskiem od władz miejscowych udawał się do Radomia, nie otrzymały dotąd żadnego skutku. („Gaz. Nar.“)

— „Ruskije Wiedomosti“ donoszą, że dwa miesiące temu do Saratowa przybył nieznajomy, który twierdził, iż jest oficerem perskiej służby. Ubrany był po persku, żył wspaniale i przyjmowany był w wyższym towarzystwie Saratowa, które i u niego bywało na dobrych obiadach i kolacjach. Nagle 8go czerwca rozeszła się pogłoska, że ten perski oficer otrul się (może był otruty przez policję, Przyp. Red.) i że on nie był persem tylko polakiem emigrantem, że nazywał się Borowski i że znaleziono u niego kilka fałszywych paszportów.

— Czytamy w „Wileńskim Wiestniku“, że rząd gubernialny w Kownie, wystawił na sprzedaż majątek Omole szlachty Blinstrubów, „dla tego, żeby przerwać zabronione prawem tradycyjne władanie tym majątkiem szlachty Żegźdrów i innych. Co to za oryginalny powód do sprzedaży majątku?

— Szwajcar Piotr Caplazzi, cukiernik w Warszawie, podobno umarł w drodze do Syberji; deportowany zaś na Sybir wloch Luigi Caroli, którego Moskale wzięli do niewoli pod Krzykawką w Krakowskim, zmarł w Irkucku.

— We Lwowie zmarła 97-letnia staruszka pani z Bagińskich Pińczakowska, jedna z zacnych Polek, która nigdy nie zapominała o biednych ziomkach; na dzień przed śmiercią rozporządziła swoim majątkiem i wręczyła jednemu z zaufanych sobie ludzi 100 dukatów, z poleceniem przesłania takowych jako wsparcie biednym wygnańcom Polakom, tulającym się za granicą.

— Walery Wielogłowski, poseł krajowy i redaktor „Ogniska“, umarł dnia 11 lipca r. b. w Krakowie, w skutek zapalenia płuc. Walery Wielogłowski znany jest jako pisarz polityczny i ludowy; karierę polityczną rozpoczął od najczerniejszej demagogji, od najbardziej posuniętego demokratyzmu, a skończył ją na tem, że był jednym z naczelników partji arystokratyczno-ultramontańskiej w Galicji, a w „Ognisku“ propagował połączenie się z Moskwą.

— Dnia 4 lipca we wsi Lubusy w Galicji, odbył się pogrzeb Bazylego Seńkowa, włościanina z Lubusy, posła na sejm krajowy z okręgu wyborczego Rohatyn i Bursztyn.

— Gazeta Narodowa donosi, że inżynierowie Polacy w księstwach nadnaujskich nie małe oddali usługi przy przeprowadzeniu reformy włościańskiej. Zmierzyli oni wiele włości rumuńskich, wydzielając chłopom przypadające na nich obszary. Na trzydzieści okręgowych inżynierów, mianowano dotychczas siedmiu Polaków. Polscy inżynierowie wprowadzili wykonanie prawa ruralnego w okręgu bakowskim

i zmierzli znaczną część dóbr Eforji szpitalów krajowych.

— „Neue Züricher Ztg“ donosi, że generałowi Langiewiczowi, który przez kilka tygodni mieszkał w Lugano, wielu obywateli tego miasta w osobnym adresie wyraziło swoje pozdrowienie.

— Rodacy nasi w Szafluzie zamieszkali, idąc za przykładem innych, zawiązali Towarzystwo Wzajemnej Pomocy. Pamiętając, że tylko zgoda i jedność dają siłę i powagę, o nią przedewszystkiem starać się powinni.

— Nauczyciel tańców Koronikolski, kręcił się jak wiadomo po Szwajcarii i namawiał emigrantów do przeniesienia się do Ameryki, u władz związkowych nie mając żadnego upoważnienia, przedstawił się jako upelnomocniony przez emigrację do traktowania o danie pomocy do przesiedlenia się. Wszystkie jego zabiegi speliły na niczem — i czterech tylko razem z nim pojechało do Ameryki. Czytamy w gazetach, że p. Koronikolski i w Stanach Zjednoczonych nie przestał odegrywać swojej fałszywej roli, był u prezydenta, przedstawił się jako wysłaniec emigracji i prosił o wydzielenie ziemi dla 20,000 emigrantów polskich. Widoczna, że prezydent podejrzewał p. Koronikolskiego upoważnienie, albowiem ten ostatni udał się do jeneralnego konsula szwajcarskiego w Washingtonie o protegowanie jego planów. Konsul zażądał instrukcji od władzy związkowej w Bernie, która odpowiedziała odmownie, oświadczając, iż Polacy nie okazują ochoty do przesiedlenia się do Ameryki.

SPRAWOZDANIE.

(Dokończenie).

Dnia 2go lipca zagajono drugie posiedzenie sądu odczytaniem protokołu, które milczeniem przyjęto. Dwóch świadków nie było obecnych. Prokurator zabrał głos, oświadczając, że przesłuchał świadka stawionego przez oskarżonego przeciwko redakcji „Ojczyzny“. Zeznanie następujące: świadek miał z p. Gillerem w potocznej rozmowie powiedzieć, że p. Skoraczewski pisuje do „Nadwiślanina“. Później prokurator odwołał się na rozmowę, którą w tym tygodniu miał z świadkiem J... Co zawierała i co z niej wnioskować należało, zupełnie nie rozumiałem. Wiem tylko, że szło o wyrażenie „kontraktowy patryjota“, którego świadek J. najprzód miał użyć i w obieg puścić. Szkoda, że go na posiedzenie nie zaproszono w celu wyjaśnienia tej kwestji. (Konstatuję przytem, że od świadka stawionego przez oskarżonego sąd nie zażądał słowa honoru dla stwierdzenia prawdy, jak to od wszystkich przeciwko świadczących zapotrzebował, zapewne przez zapomnienie). Opierając się na tem wszystkiem wezwał prokurator sędziów, aby raz jeszcze sumiennie zbadali sprawę co do wiadomości Redakcji o osobie korespondenta do „Nadwiślanina“ i „Głosu Wolnego“, aby podług tego ostatecznie sformułował wniosek. Poprosilem w tej materji o głos. Najprzód wyraziłem zdziwienie nad postępowaniem sądu w ciągu tygodnia. Dowiedziawszy się bowiem prywatnie, że nowi świadkowie i to ze strony oskarżonego stawieni, są przesłuchiwaani, napisałem list, w którym najprzód wypowiedziałem zdanie moje co do porównywanych dwóch artykułów „Ojczyzny“ feljetonu Pszonki i korespondencji zürichskiej, z którego to ma być widoczne, że Redakcja wiedziała o osobie korespondenta do „Nadwiślanina“ i „Głosu Wolnego“, a potem prosiłem o rychlejsze zawiadomienie co do treści zeznań owych świadków, abym gdyby była potrzeba, mógł od Redakcji zasięgnąć nowych informacji i stawić przeciw-dowody. Otóż sąd dopiero na 5 godzin przed sesją zawiadomił mnie o jej otwarciu, a więc w czasie, w którymbym się żadną miarą nie mógł z Redakcją skomunikować. Sąd odpowiedział że to do niego nie należało, a prokurator się składał niewiadomością mego mieszkania, choć oskarżony na przeszłej sesji tylekrotnie z przedrwiwaniem o tem wspominał. Co do zeznań świadka stawionego przez oskarżonego, oświadczam w imieniu redaktora, że sobie wcale nie przypominam, aby o czemś podobnym z świadkiem rozmawiał i stanowczo przeczy, żebym mu świadek powiedział, że p. Skoraczewski jest korespondentem do „Nadwiślanina“, co zresztą redaktor świadkowi już ustnie oświadczył. Zresztą nie zaprzeczam, że jak o p. Skoraczewskim tak i o innych chodzili wieści że to do tej, to do owej pisuje gazety; domysły przecież, wieści kłające, pogadanki nie mogą służyć za pewniki, za fakt, na których nie tylko sumienny korespondent a tembardziej redaktor pisma jedynie opierać się może. Kto jak redaktor występuje przed publicznością, temu niewolno przyjmować domysłów, bajek chodzących po mieście za fakt i jako taki przedstawiać, dlań potoczne rozmowy najniebezpieczniej nie mają wartości i nie egzystują. Później oskarżony zwykłym zachowaniem i nieczystego sumienia sposobem zaczął mnie i redakcję wymyślać, że to dyplomatyczne wykrety, że krzywoprzysięcy przeciw niemu świadczą i t. p. zupełnie pomijam. Mając jakąś podstawę zarzutem przecież było powtórne odwoływanie się oskarżonego na feljeton Pszonki i korespondencję zürichską z d. 11 czerwca. Krótko w tym względzie odpowiedziałem na przeszłej sesji, obszerniej rozwiodłem się nad tem w liście do sądu w ciągu tygodnia pisanym — dla tego i na sesji zamilkłem. (Gdy przecież widoczna, że sąd nie uwzględnił moich uwag, uważam za potrzebne na tem miejscu jeszcze raz je wyłuszczyć. Oskarżony twierdzi, że w feljetonie z podpisem Pszonka młody Nr 37 „Ojczyzny“ jest jasno i dowodnie mowa o nim. Odsyłając czytelników do owego artykułu, podnoszę tylko wyrażenia, które oskarżony bierze do siebie i główny przyczył na nie kładzie: Autor mówi w jednym miejscu: „zakontraktowany patryjota i razem korespondent do dwóch gazet pod rozmaitymi znakami i nazwiskami“, a dalej o tymże: „ażeby być wielkim, potrzeba mieć tytuły brzmiące jak np. prezes, reprezentant“. W korespondencji zaś zürichskiej w nrze 47 „Ojczyzny“ twierdzi dalej oskarżony, jest także o nim tylko mowa, ponieważ użyte to samo wyrażenie co powyżej: „Korespondent ten (do „Głosu Wolnego“) a przypominający bardzo korespondenta do „Dziennika Warszawskiego“ i „Nadwiślanina“ kontraktem wynagrodzenie zabezpiecza za usługi swoje patryjotyczne“. Z tego oto ma wynikać, że tak Redakcja jak i autor zürichskiej korespondencji wiedzieli o osobie piszącego do „Nadwiślanina“ i „Głosu Wolnego“. Odpowiedź z mej strony taka: W feljetonie Pszonki stoi wyraźnie: „Najświeższym artykułem w ostatnim numerze „Wytrwałości“ jest niezawodnie korespondencja p. Brochockiego z zeznaniem p. Nettyn, a którego rzeczywisty autor znajduje się w Zürichu. Autor ten ukrył się za dwoma nazwiskami“, potem zaś następują w odpowiednim związku owe wyrażenia o „kontraktowym patryjocie, korespondencie do dwóch gazet, prezesie i reprezentancie“. Zgadzałem się zupełnie, że tu jest mowa o p. Skoraczewskim, ależ wyraźnie w tym razie wymieniona jest jedna gazeta t. j. „Wytrwałość“ do której pisuje, któraby była druga, tego Pszonka młody nam nie powiada, a więc tem samem prawem może być: Nadwiślanin, Głos Wolny, Dziennik Poznański, Gazeta Narodowa i t. d. Co się wszelako nowego dowiadujemy, że oskarżony pisuje i do „Wytrwałości“, a więc do trzeciego już pisma, i to pisma, które zestawiając razem z „Ojczyzną“ i „Dziennikiem Warszawskim“, gdy mówił o Towarzystwach zürichskich w „Nadwiślaninie“ chciał surowo skarcić, że dostarcza przez swe swary materiałów „Dziennikowi Warsz.“ W takim razie siebie samego karci oskarżony w jednym piśmie za to, co napisał w drugim. W rezultacie wynika z owego feljetonu, że oskarżony pisuje do „Wytrwałości“, czego wszelako dotąd nie

zeznał więc i ja twierdzić nie będę. Zkąd oskarżony widzi siebie w korespondencji zürichskiej nr 47 „Ojczyzny“, tego zaiste nie rozumiem. Wyrażnie tam stoi: „Korespondent ten (do Głosu Wolnego a przypominający korespondenta do Dziennika Warszawskiego i Nadwiślanina) kontraktem wynagrodzenie zabezpiecza za usługi swoje patriotyczne, usługi umiarkowanie wykonywane, bo w istocie wzięcia niemi swary pomiędzy emigracją.“ Otóż ten dodatek wyraźnie tyka terazniejszości o kontraktach i ugodach na emigracji, gdy tymczasem w feljetonie Pszonki najwyraźniej mowa jest o zawarciu kontraktu z pewnym magnatem przed wyjściem do powstania. Widoczna z tego wszystkiego, że kto inny pisał feljeton Pszonki a kto inny zürichską korespondencję, że jeden dotykalnie wskazuje osobę, a drugi opierając się na rozmaitych korespondencjach, sądzi li pisarza wedle tendencji, kierunku moralnego, nie wchodząc wcale w to, kto nim jest lub być może.

Po krótkich przemówieniach sąd poszedł na ustęp. Po dłuższych naradach sąd wróciwszy, ogłosił przez sekretarza następujący wyrok z motywami:

Działo się na posiedzeniu Sądu Bratniej Pomocy w Zürichu d. 2 lipca 1865 r.

Sąd Towarzystwa Bratniej Pomocy.

Przewodzący Sądowi ob. Cichorski; — Sędziowie: Kamieński, ks. Jaszczyński, Bednarski, Ibiński; — Prokurator Landowski.

Sąd Towarzystwa Bratniej Pomocy w sprawie przeciwko ob. Filipowi Ludomilowi Skoraczewskiemu, obwinionemu o korespondowanie do Dziennika Warszawskiego, wydał wyrok jak następuje:

Zważywszy:

że zarzut podobieństwa literackiego korespondencji do Nadwiślanina i Dziennika Warszawskiego, opiera się nie na podobieństwie stylu, zwrotów, jednakowem obrobieniu przedmiotów, ale na podobnym używaniu słów kilku, których każdy używać musi podobnie.

Zważywszy,

że tendencje w korespondencjach do Nadwiślanina i Dziennika Warszawskiego są zupełnie różne,

Zważywszy,

że zestawienie Ojczyzny, Wytrwałości i Dziennika Warszawskiego w korespondencji w nrze 46 Nadwiślanina nie jest wcale poleceniem Dziennika Warszawskiego czytelnikom, ale wskazaniem Ojczyźnie i Wytrwałości, że swemi swarami o Towarzystwach, dokładnie obznajmianą z rozwojem i działaniami tychże Towarzystw,

Zważywszy,

iż artykuł z ustawy Czytelnia Polskiej, przytoczony w Dzienniku Warszawskim, nie znajduje się w tej ustawie, a ob. Skoraczewski jako Prezes Towarzystwa Naukowego znalazł tę ustawę,

Zważywszy,

że rozmowy ob. Skoraczewskiego z obyw. S. i T. i J. o projekcie korespondencji do Dziennika Warszawskiego, wystawiały ten projekt, jako zamiar wyśmiania Dziennika,

Zważywszy,

że obyw. S. i T. zeznając przeciwko ob. Skoraczewskiemu oświadczali zarazem, iż są moralnie przekonani, że ob. Skoraczewski do Dziennika Warszawskiego nie pisuje,

Zważywszy,

iż redakcja Ojczyzny głównie oskarża ob. Skoraczewskiego o swego oskarżenia niczem nie udowadnia, i że taż Redakcja potępiając obwinionego łamie słowo honoru w osobie swego pełnomocnika (?) przeto zarzuty takich osób tylko uniewinniają obywatela Skoraczewskiego¹⁾.

Wyrok. — Sąd uważa za niewinnego w zupełności ob. Skoraczewskiego i zalicza go w poczet ludzi niczem nieskalanego charakteru i przynoszącego honor i zaszczyt Towarzystwu, które z chlubą dotąd reprezentuje. (Podpisy jak wyżej).

Wyrok powyższy spisany w sprawie ob. Skoraczewskiego, przedstawiciela Towarzystwa Bratniej Pomocy, poświadczam.

(M. P.)

W. Kamieński, pisarz T. B. P.

Oskarżony podziękowawszy sędziom za przychylny mu wyrok, przemówił do obecnych. Ponieważ to nie należy do rzeczy, więc na tem kończę niniejsze sprawozdanie. (Towarzystwo bratniej pomocy zbliżyło, iż wysadziło sąd w sprawie, w której tylko podejrzenia a nie fakta stanowiły oskarżenie. Lecz tem większa tego koła wina, że chcą wyrokować nie odczekał się do emigracji, do innych kół tu będących. Pan Skoraczewski jest emigrantem, jeśli było podejrzenie na niego, trzeba było sąd wybrać z całego ogółu emigracji, z ludzi należących do rozmaitych kółek sobie przeciwnych. Tymczasem Towarzystwo wysadziło sąd li ze swojego grona i to z przyjaciół oskarżonego. Dziwna rzecz, że toż Towarzystwo bratniej pomocy, kiedy niedawno znów składało sąd na jednego z swoich członków, za występki pospółty, do którego oskarżony się sam przyczynił, wzywało Towarzystwo Kasy oszczędności, aby przysłało trzech sędziów, w celu sumiennego i bezstronnego zawyrokowania. Czemuż tego nieuczyniono w sprawie p. Skoraczewskiego? Gdyby to się stało, wyrok stałby się aktem prawomocnym i poważnym, tak zaś jest uzurpacją a raczej potępieniem niż uniewinnieniem oskarżonego. Sąd Towarzystwa bratniej pomocy opiewa, że w sprawie przeciwko p. Skoraczewskiemu „oskarżenie o korespondowanie do Dziennika Warszawskiego“ wydaje następujący wyrok. Zapytuje się szan. sądu, kto oskarżał p. Skoraczewskiego o pisywanie do Dziennika Warszawskiego? Wszakże prokurator postawił tylko wniosek, że podejrzenie jest ugruntowane, co potem nawet cofnął; wszakże redakcja „Ojczyzny“ nie oskarżała, tymczasem sąd ją jako oskarżyciela przedstawia, redakcja starała się li tylko poproszona o to, swe podejrzenie ugruntować i od tego nie odstąpiła, sąd jak to świadczą listy redaktora uważając za niekompetentny w rzeczy podejrzenia; wszakże świadkowie tylko nagie fakta zeznawali, bo i więcej nie mogli. Zaiste, jest to rzecz niesłychana, aby sąd nie wiedział nawet kto jest oskarżycielem i o co szło w tej sprawie i wydawał wyrok tak nieuzasadniony. Co do pierwszego i drugiego motywu w tym wyroku robię uwagę, że tak ogólnikowe wypowiedzenie sądu nie zbija wcale szczegółowych spostrzeżeń moich co do tendencji i podobizny stylowej, uważam przeto sąd za niekompetentny w tej sprawie, powinien był to oddać znawcom pod rozważenie, czego bynajmniej nie uczynił i wbrew słusznym spostrzeżeniom wystąpił. Co do trzeciego motywu, odwołuję się na to co powyżej powiedział, iż oskarżony sam siebie karci za to co w inną napisał gazetę, a z czego właśnie pokazuje się, że on to wzniewał swary, puszczal skandale. Trzeci motywum jest prócz tego zaprzeczeniem drugiego w wyroku. Motywum czwarte zupełnie słuszne, ale już orzeczeniem prokuratora samo przez się upadło. Motywum piąte: rozmowy oskarżonego ze świadkami nie dowodzą bynajmniej, jak twierdzi wyrok, że p. Skoraczewski miał tylko projekt wyśmiania Dziennika Warszawskiego, ale dowodzą stanowczo, że dla dobrego płacy chciał doń pisywać. Na motywum szóste winni cytowani świadkowie odpowiedzieć, zresztą moralne przekonanie świadków nie może być dla sądu powodem uniewinniającym, tembardziej że nie wszystkich o to pytał, a ci właśnie inne mieć mogą moralne przekonanie. W motywum ostatnim wychodzą depiero na jaw tajne pobudki, które kierowały sędziami. Otóż teraz wyjaśnia się dla czego był sąd potrzebnym p. Skoraczewskiemu, oto, ażeby potępić, zbecześcić

¹⁾ Dla czego nie pytano ob. J. o jego moralne przekonanie? zaś obywatel S. oświadczył nam, że nawet nie był pytany o swoje moralne przekonanie, powołując się więc na nie wyroku jest bezasadne; dla czego opuszczone zestawienie dat listów w sprawie z p. Towiańskim, tak mocno stwierdzające przy zeznaniach świadków, że oskarżony mówił do nich, iż będzie pisywał do Dziennika Warsz. podejrzenia przeciwko p. Skoraczewskiemu? Zarzut zaś złamanie słowa honoru, jest na niczem zgola nie oparty i przypomina liczne intrygi, które mi nieprzyjacieli nasi chcieli zmusić nas do milczenia, ażeby tym swobodniej mógł różnić, kłócić i spotwarzać emigrację. (P. R.)

redakcję i mnie, którym ją zastępował i nie pozwolił jej zebrać stanowczych dowodów, utwierdzić podejrzenia prawie powszechnego, że on jest korespondentem do Dziennika Warsz. Gdyby nie było bolesnem, że coś podobnego publicznie w emigracji zająć mogło, byłoby warto — śmiechu?). Sąd Towarzystwa bratniej pomocy zaiste ciężką wzięł na swe barki odpowiedzialność w obec emigracji. Sędzia wtedy tylko wydaje sprawiedliwe wyroki, jeżeli wpróżd sam siebie osądził a na sumieniu jego nie ma skazy.

Zürich d. 15 lipca 1865.

Dr. Łukaszeński.

Przegląd polityczny.

Pobór do wojska w Królestwie, nie przestał być przedmiotem obawy i powszechnego zającia. Kontrybucja nałożona na krew polską tyle jej prawie wytoczy z ojczyzny naszej, ile mordercy moskiewskie podczas powstania. Dzienniki europejskie szeroko zajmują się zapowiedzianą branką w Królestwie, i wszystkie, a szczególnież też wiedeńskie, widzą w niej nowe złamanie obietnic carskich, wypowiedzianych przez Gorczakowa, w odpowiedzi trzem mocarstwom. Gorczakow zapowiedział, iż po zwyciężeniu powstania, rząd porobi stosowne w duchu podanych sześciu żądań koncesje. Obietnicę tę gabinet petersburski puścił z wiatrem, a całe jego postępowanie i zarządzana branka, ma charakter protestu politycznego przeciwko żądaniom mocarstw wstawiających się za Polską. Takie pojmowanie nowego poboru w Królestwie wypowiadane w dziennikach wiedeńskich, które od niejakiemu czasu silnie znowu przemawiają za Polską, nie jest bez podstawy, w istocie pobór ten ma przedewszystkiem charakter polityczny. Z Warszawy donoszą o przybyciu Milutyna, który zamieszkuje pałac brülowski i ztamtąd ma w świat pusić dalsze plany moskiewskiej reorganizacji Królestwa, za wstęp do których służą nowa branka; donoszą o zmniejszaniu liczy policyj i o wznowieniu zakazie oddawania listów na pocztę miejską. Powód do tego zakazu dała skarga redakcji „Dziennika Warszawskiego“ przed policją, na piszących dla niej potępienia i napomnienia w listach bezimiennych, rzucanych do skrzynek miejskiej poczty.

Uciek wywierany przez panów niemieckich w Kurlandji, skłania Łotyszów do przeniesienia się w głąb Rosji. Szukają sobie miejsca, gdzieby wolni od ucisku żyć mogli. Jakiś moskal w nowogrodzkiej gubernji obiecał im dać ziemię, wyruszyło więc do tej gubernji 550 familij wynoszących 1,500 osób. Przyszedszy na miejsce, spostrzegli że są oszukani, albowiem i Moskale chcieli ich jak Niemcy wziąć w wielką zależność. Cały więc ten tłum z żonami, dziećmi, powędrował na skargę do Petersburga. Tam policja wzięła ich pod dozór i po kilku tygodniach siedzenia wśród największej nędzy, wysłała napowrót etapami do Kurlandji. Można sobie wyobrazić w jakim położeniu smutnem znajdują się ci biedni Łotysze. Reforma włościańska w Rosji zniszczyła także pomieszczyków, którzy wyprzedają swe ziemie i wynoszą się do miast. W jednym nrze 186 „Moskow. Wiedom.“ czytamy 73 ogłoszeń przymuszowej sprzedaży dóbr rosyjskich panów za długi i podatki, których nie mają czem płacić; w nrze 130 132, czytamy 145 takich ogłoszeń; w kałuskiej gubernji za niepłacenie długów i podatków, wziął rząd i różne instytucje w swoją administrację aż 223 dóbr szlacheckich. Te cyfry z jednej okolicy wzięte, mogą nam dać dokładne wyobrażenie o tem co się dzieje w innych. Dóbr tych, których cena spadła bardzo nisko nikt nie chce kupować, pomimo, że gdy dawniej tylko szlachcie wolno było nabywać dobra, teraz wolno je wszystkim kupować. Katków, który radził wywłaszczyć polską szlachtę, przestraszył się widokiem upadku majątków moskiewskiej szlachty, którą nazywa duszą narodu, broni jej więc gorliwie, przeczuwa smutne dla państwa następstwa z jej upadku — i chciałby znowu chłopów poddać pomieszczykom. Zdzierstwo Polski i wywłaszczenie w Polsce, nie wzbogaciły więc Rosji, lecz takież sam upadek zamożności w niej wprowadziły. Warszawski bankier baron Frenkel, przedstawił rządowi petersburskiemu projekt towarzystwa kredytowego ziemskiego dla Rosji, na który podobno zgodziła się rada państwa. Projekt ten czeka na zatwierdzenie cara, ma on na celu jak piszą dzienniki nie tyle pożyczki dla właścicieli ziemskich, jak raczej zakupno i parcelowanie dóbr, szczególnież w prowincjach polskich. Handel wewnętrzny i zewnętrzny Rosji, także w opłakany stan, a nigdy dochód z cel z taką szybkością nie zmniejszał się, jak obecnie. Nie można jednocześnie źle i dobrze rządzić. Złe rządy w Polsce, smutne następstwa mają dla Rosji. W Petersburgu utworzono dwa nowe ministerstwa: poczt i telegrafów, a drugie dróg i komunikacji.

Nieporozumienia pomiędzy Austrią i Prusami z powodu kwestji co zrobić z Szlezewgiem i Holsztynem? nigdy nie były tak wyraźne jak obecnie. Prusy oświadczają, że nie odstąpią od swoich pretensji, a dzienniki urzędowe głoszą, że Prusy gotowe są bronić swojego stanowiska z bronią w ręku, że Austrija jest spółniczką zdrajców stanu (ks. Augustenburgskiego); rząd zaś pośpiesznie nakazał uzbrajać fortece szląskie, wysłał do nich armaty, zapasy artyleryjne, nadając temu uzbrajaniu charakter demonstracyjny przeciw Austrii. Cesarz austriacki nie odwiedził wcale króla pruskiego w Karlsbadzie. W Niemczech przygotowuje Austrija nowe przeciwko pruskiemu zamiarom przeszkody. Minister saski p. Beust miał w Lipsku konferencję z ministrem bawarskim p. Pfordten, na której radzono podobno o wspólnych

²⁾ Nadmienić tu muszę, że przy zamknięciu sesji, nawet protokół nie był odczytany.

krokach z Austrią przeciwko Prusom. Pfordten w sejmie oświadczył, iż Bawaria wystąpi z rzeszy niemieckiej, gdyby Prusy bez jej pozwolenia rozporządziły się losem zawojowanych księstw. W obec tak naprzężonych stosunków z Austrią, Prusy rzuciły myśl kongresu europejskiego i zbliżają się do Rosji. Jenerałowie pruscy w liczbie 6 wybierają się na przegląd wojsk moskiewskich. Austrija dała poznać Prusom i Moskwie, że w razie zwołania kongresu podniesioną na nim zostanie sprawa polska, dziennik zaś wiedeński „Vaterland“ grozi obu tym państwom Polską. Prusy powiada „Vaterland“ lękać się powinny rewizji traktatów 1815 r. więcej niż Austrija. Mają one trzy jawne rany: Poznańskie, w którym narodowość polską zdeptały i nie dotrzymali przyrzeczeń królewskich poczynionych Polakom, prowincje nadreńskie ciągnące ku Francji i zresztą niezadowolnienie własnego ludu z powodu sporu z sejmem berlińskim. Moskwy stan z powodu Polski maluje także w niekorzystnym świetle i powstaje przeciw poborowi. Austrii położenie wewnętrzne mówi dalej „Vaterland“, o wiele jest lepsze niż Prus i Moskwy, i dla tego Austrija nie ma powodu lękać się kongresu. „Posłowie polscy mają zaufanie do dyplomu październikowego i do króla Galicji, i postanowili w Radzie państwa wspierać nowe ministerstwo, to zaufanie powiada, wkłada na rząd cesarski odpowiednie obowiązki moralne względem Polaków.“ Tak więc w Austrii używają znowuż Polski jako groźby przeciwko sąsiadom, a z drugiej strony zapowiadają zbliżenie się do Włoch. Spór ten zapewno jak wszystkie spory pomiędzy Prusami i Austrią, zakończy się zgodą, wszakże to podnoszenie sprawy polskiej na powstrzymanie Prus, przeszkodzenie aljansowi tego państwa z Moskwą i odstręczenie ich od kongresu europejskiego, jest charakterystyczną cechą anormalnego położenia Europy bez Polski, z którego państwa i narody nie wyjdą, dopóki Polska nie zostanie niepodległym państwem.

Bismark w Karlsbadzie knuje nowe sposoby do ograniczenia wolności konstytucyjnej w Prusach. Budżet państwa samowolnie oznaczony przez ministrów po zamknięciu sejmiku otrzymał już zatwierdzenie króla Wilhelma dnia 5go b. m. w Karlsbadzie. Hr. Belcredi bawi obecnie w Pradze. „Neu Fremdenblatt“ podaje jako program rządów Majlathy i Belcrediego: zwołanie ad hoc senatu z krajów koronnych, ze 120 członków, dla umożliwienia wzajemnego porozumienia się i rewizji konstytucji lutowej; a dalej dodanie każdemu z ministrów z wyjątkiem ministra wojny, skarbu i sprawiedliwości, węgierskiego ministra bez portefeilla. „Narodni Listy“ donoszą, że władzom w Pradze, nakazano przesłać do Wiednia wszystkie akta, odnoszące się do procesów prasowych, które od r. 1861 ukończone. Spodziewają się, że wydana zostanie amnestja za przestępstwa prasowe, a obecnie rozpoczęte zostaną w zawieszeniu.

Z Paryża donoszą o gorliwym zajęciu się cesarzową losem więźniów. Niedawno odwiedziła więzienie młodych występnych kobiet w St. Lazare; cesarzowa oświadczyła się za zniesieniem więzień według systemu celnego urządzonych.

Sąd kasacyjny w Belgji w sprawie o pojedynek pomiędzy deputowanym p. Delael a ministrem wojny p. Chazal, skazał pierwszego na 3 miesiące więzienia i 300 fr. kary; a ministra wojny na 2 m. w. i 200 fr. kary. Zapewno ulaskawieni zostaną przez króla. Zdrowie króla Leopolda pogorsza się coraz bardziej. Następca tronu holenderskiego ma się wkrótce zaręczyć z księżniczką Heleną, trzecią córką królowej Wiktorji. W Anglii ludność zajęta jest wyborami do parlamentu. Stronnictwo liberalne do d. 15go lipca przeprowadziło 245 swoich posłów, torysi tylko 145. W jednym z cyrkulów Londynu wybrany został sławny ekonomista Stuart-Mill. Przy wyborach w wielu miejscach były bójki i zamieszania. Do Anglii przybyła Emma, wdowa po królu Kamehameha z Honolulu.

„L'Europe donosi, że król Wiktor-Emanuel napisał drugi list do papieża, w celu utorowania drogi do dalszych układów; papież zaś jak wieść głosi ma zamiar zwołać concilium ekumeniczne w celu określenia postawy — jaką ma zająć stolica apostolska w obec Włoch.

Cholera nietylko w Egipcie się okazała. Wypadki śmierci na cholerę były już w Smyrnie i w Konstantynopolu. Okręt żaglowy Nelson płynący z wychodami europejskimi do Ameryki spalił się na oceanie, tylko kilkudziesięciu zdołało się uratować.

W Stanach Zjednoczonych prezydent Johnson, potwierdził wyroki komisji wojennej, w sprawie o zabójstwo Lincolna; w skutek tych wyroków, Payne, Harold, Atzeroth i pani Suratt, skazani zostali na śmierć i w dniu 7 lipca powieszeni; Mudd, Arnold, O'Langhlin na dożywotnie więzienie; Spangler na 6 lat więzienia. Ostatni korpus separatystów liczący 8000 ludzi pod jenerałem Thompsonem, poddał się północnym w Arkansas. Benjamin Parry mianowany został gubernatorem tymczasowym Karoliny południowej. W Richmondzie obawiają się powstania murzynów.

Z Meksyku piszą jakoby Canalis rozstrzelać kazał Cortinasa. Dnia 23go czerwca wojska cesarskie zajęły Saltillo i Monterey. Sprawy Maksymiljana polepszają się. W osobnym manifestie oświadczył, że wychowanie zostawia księżom i że się w sprawie religji mieszać nie będzie.

Korespondencja od Redakcji.

Dwa dukaty zarobione przez ubogie panny polskie i za pośrednictwem ks. J. M. nadesłane na polskich inwalidów, odebrał i przelał im je na cel wskazany do Stowarzyszenia Podatkowego w Paryżu.